

Krzysztof Nawrotka, Lech Trzcionkowski

Dwugłos w sprawie najnowszego podręcznika do historii starożytnej : (Adam Ziółkowski, Historia powszechna. Starożytność)

Przegląd Historyczny 101/3, 455-481

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dwugłos w sprawie najnowszego podręcznika do historii starożytnej*

(Adam Ziółkowsk i, *Historia powszechna. Starożytność*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009, s.1095, 5 nlb., 60 map, 3 tabele)

Dla pokoleń polskich studentów i miłośników historii pierwszym i podstawowym kompendium obejmującym całe dzieje antyczne była od lat „Historia powszechna. Starożytność” pióra niezapomnianego profesora Józefa Wolskiego. Dzieło to, opublikowane po raz pierwszy przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe w 1965 r., doczekało się aż jedenastu wydań (ostatnie w 2007 r.). Mimo kilkunastokrotnych modyfikacji wprowadzanych przez autora, nie odzwierciedla już ono współczesnego stanu wiedzy i z wolna traci miejsce w dydaktyce akademickiej. Książka Adama Ziółkowskiego, opublikowana w ubiegłym roku pod takim samym tytułem, będzie przez wielu czytelników postrzegana jako konkurencja do pracy Wolskiego, z którą — poza tytułem — łączy ją niezwykle we współczesnym świecie chęć przedstawienia całej historii starożytnej świata zachodniego w dziele jednego autora. Podobnie jak praca Wolskiego, książka Ziółkowskiego jest raczej podręcznikiem akademickim niż syntezą naukową, nie odsyłając czytelnika ani do źródeł, ani do najważniejszej nawet literatury przedmiotu. Zakres terytorialny zainteresowań autora jest — mimo większej objętości dzieła — znacznie węższy niż Wolskiego, gdyż pominięto całkowicie ogromne i bogate cywilizacje Azji Wschodniej, bez uwzględnienia których trudno jest uznać książkę za prawdziwą historię powszechną. Zdumienie budzi utożsamianie przez autora takiego obszaru ze „światem cywilizowanym” (na przykład w tytułach części III–VI i w wielu miejscach w tekście), oznaczające — w domyśle — relegowanie poza obszar cywilizacji choćby większości Azji. Nie zmienia tego faktu symbolicznej objętości rozdziały poświęcone europejskiemu, ale już nie azjatyckiemu czy afrykańskiemu *barbaricum* w epoce cesarstwa rzymskiego. W świecie cywilizowanym XXI w. taką postawę wyższości wobec cywilizacji innych niż należące do własnego kręgu kulturowego, jak choćby Indii czy Chin, uważa się zwykle za neokolonialną ignorancję.

Omawiana książka składa się z ośmiu zorganizowanych chronologicznie części, rozpoczynając narrację od końca epoki lodowcowej i kończąc na połowie VI w. (w przypadku Rzymu w zasadzie na panowaniu Justyniana, a Persji na Chosroesie II). Poświadczoną dla 541 r. epidemii autor uważa za główną przy-

* Tytuł pochodzi od redakcji „Przeglądu Historycznego”.

czynę takiego osłabienia Rzymu i Persji, że oba te państwa (100 lat później) padły ofiarą najazdów, zwłaszcza arabskiego, a świat kultury antycznej zakończył swój żywot (s. 546–548). Części książki zorganizowane są wedle zasady terytorialnej, co jest zrozumiałe w odniesieniu do spraw wewnętrznych poszczególnych terytoriów/państw, przy prezentacji zaś polityki zagranicznej prowadzi do bardzo licznych, nużących powtórzeń. Zarówno zakres geograficzny, jak i chronologiczny dzieła nie jest wolny od kontrowersji, zwłaszcza, że autor nie zawsze informuje czytelnika o przyczynach swoich wyborów. Poprowadzenie narracji o jedno pokolenie dalej pozwoliłoby zakończyć pracę podbojem Iranu przez Arabów, czyli faktem stanowiącym najważniejszą cezurę w całych dziejach tego kraju. Z kolei przyjęte przez autora zawężenie geograficzne pracy wymagałoby z jego strony słowa komentarza zwłaszcza, że pierwszy rozdział pierwszej części („Warunki naturalne zachodniej *oikumene* w holocenie”) jest nieco rozczarowujący z powodu niedostatecznego uwzględnienia nowszych badań nad znaczeniem środowiska geograficznego w dziejach Śródziemnomorza (zwłaszcza Peregrine H o r d e n, Nicholas P u r c e l l, „The Corrupting Sea”, Oxford 2000). Warto natomiast podkreślić, że w dalszych rozdziałach autor podejmuje udane próby posługiwania się danymi paleoklimatycznymi do wyjaśniania zjawisk i procesów historycznych.

Część pierwsza („Od początków rolnictwa do cywilizacji”) poświęcona jest wielkim przełomom u zarania cywilizacji: neolitycznemu, przedstawianemu w dużej mierze w zgodzie z modelem społeczno-symbolicznym Jacques’a C a u v i n a, powstawaniu cywilizacji miejskich w Babilonii i narodzinom pisma — tych ostatnich związanych szczególnie z Uruk w IV tysiącleciu p.n.e. W tej części autor opowiada się za ukształtowaniem się Indoeuropejczyków w IV tys. p.n.e. na stepach nadczarnomorskich i argumentuje na rzecz wczesnej indoeuropeizacji Europy. Na koniec tego tysiąclecia datuje też etnogenezę Semitów. Osią części drugiej („Cywilizacje bliskowschodnie w III tysiącleciu przed Chr.”) jest historia południowej Mezopotamii, zarysowana klarownie, z tendencją do wybierania chronologii niskiej i próbą wprowadzenia czytelnika w stan badań i hipotez. Uwagę zwraca zamiar rekonstrukcji sposobu funkcjonowania państwa i gospodarki tak w Mezopotamii, jak i w Egipcie. Część trzecia („Świat cywilizowany w epoce średniego brązu (2000–1500)”) przekonująco wydziela średnią epokę brązu jako okres kształtowania się klasycznych cywilizacji Mezopotamii i Egiptu oraz ekspansji wysokiej cywilizacji na obszar Azji Mniejszej i basen Morza Egejskiego. W odniesieniu do wszystkich tych obszarów i w tej, i w następnej części autor przychylił się do stosowania chronologii niskiej. Przynajmniej w przypadku cywilizacji egejskich jest to stanowisko mniejszości badaczy, którzy na ogół (np. Stuart W. M a n n i n g, „The Absolute Chronology of the Aegean Early Bronze Age: Archaeology, Radiocarbon and History”, Sheffield 1995) przychylają się do propozycji odnoszenia dat do momentu erupcji wulkanu na Santorini w 1628, a nie w 1550 r. p.n.e. jak chce Ziółkowski. Część czwarta („Świat cywilizowany w epoce późnego brązu (1500–1200/1100)”) pokazuje rozwój, interakcje, rywalizację

i upadek wielkich imperiów Wschodu. Autor nie stroni od zajmowania klarownego stanowiska w licznych dyskusyjnych kwestiach, np. przyjmując tradycyjny punkt widzenia na tzw. Ludy Morza jako sprawców wielkiego kataklizmu we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego, uważając same Ludy Morza, lub przynajmniej ich elitę, za Greków kultury mykeńskiej, a jeden z nich — Filistynów — zaliczając do ludów grekojęzycznych, uznając znanych z tekstów hetyckich *Ahhijawa* za twórców kultury mykeńskiej — posiadaczy wielkiego imperium egejskiego od Peloponezu po wybrzeża Azji Mniejszej, identyfikując (w zgodzie z większością badaczy) Milet z Milawandą tekstów hetyckich, przychylając się do hipotezy o etnogenezie Greków jako wojowniczego ludu, który przybył na początku II tysiąclecia p.n.e. do obecnej Grecji z północnych Bałkanów, znajdując jądro historycznego mitu o zniszczeniu Troi przez Achajów w jakiejś wojnie wielkiego króla *Ahhijawy* z królem *Wilusy* z tekstów hetyckich.

Część piąta, „Świat cywilizowany od początku wczesnej epoki żelaza do wojen perskich (1200/1100–500/480)”, przenosi ciężar narracji na zachód, do Grecji i Italii, choć jej pierwsze rozdziały poświęcone są Lewantowi i Mezopotamii. Ziółkowski uznaje relatywną wartość przekazu biblijnego w rekonstrukcji wczesnych dziejów Izraela, w niewielkim natomiast stopniu — w porównaniu z niektórymi innymi badaczami (np. Donald B. Redford, „Egypt, Canaan and Israel in Ancient Times”, Princeton 1992) — wykorzystuje do tego niejednoznaczne świadectwa egipskie. Prezentując dzieje Persji autor przychylił się do hipotezy, że Dariusz I był uzurpatorem wobec brata Kambyzesa Bardii. Rozważania, w tej i w następnej części książki, nad organizacją państwa Achemenidów odzwierciedlają przynajmniej pośrednią znajomość źródeł greckich oraz babilońskich i aramejskich z Egiptu, ale w niewielkim niestety stopniu odnoszą się do ustaleń badaczy (np. Pierre Briant, Amélie Kuhrt, Heleen Sancisi-Weerdenburg, Maria Brosius) posługujących się źródłami perskimi z Persepolis i Baktirii. Cierpi na tym prezentacja sposobu funkcjonowania państwa achemenidzkiego, jego administracji, gospodarki, więzi społecznych między władcą a poddanymi, pozycji kobiet w Persji.

Zawarta w części piątej narracja poświęcona Grecji archaicznej jest wartościowa i na ogół dobrze odzwierciedla współczesny stan badań. Elementem kontrowersyjnym jest powiązanie procesu powstania polis z narodzinami falangi, podczas gdy — zdaniem większości badaczy (np. Mogens H. Hansen, „Polis: An Introduction to the Ancient Greek City-State”, Oxford 2006) — polis wyprzedza falangę mniej więcej o stulecie. W ciekawej prezentacji zjawiska kolonizacji greckiej na podkreślenie zasługuje trafne wiązanie jej początków na Zachodzie z eksploatacją surowców mineralnych, choć przypisywanie tego samego wczesnej kolonizacji wybrzeży Morza Czarnego nie ma dobrych podstaw (cf. np. Maria Musielak, „Społeczeństwo greckich miast zachodnich wybrzeży Morza Czarnego”, Poznań 2003). Co najmniej dyskusyjne są pewne stwierdzenia autora na temat ustroju ateńskiego, np. o powszechnej alfabetyzacji Ateńczyków (s. 442;

cf. zwłaszcza William V. H a r r i s, „Ancient Literacy”, Cambridge–London 1989). Część piątą dopełnia krótki i klarowny rozdział o początkach Rzymu.

Część szósta („Od wojen perskich do śmierci Aleksandra: świat cywilizowany w epoce klasycznej (480–323)”) poświęcona jest w największej mierze dziejom Grecji, pojmowanym — tak jak i w poprzedniej części — dość konserwatywnie, ze skupieniem narracji na Atenach i na wojnach. Można się obawiać, że dla czytelnika tej książki Ateny pozostaną na tyle typowym przykładem państwa greckiego, że nie będzie miał świadomości istnienia licznych innych modeli polis i *ethne* w Grecji epoki klasycznej, mimo poświęconej im ogromnej literatury (np. praca pod znamienym tytułem: *Alternatives to Athens*, red. Roger B r o c k Stephen H o d k i n s o n, Oxford 2000). Ziółkowski wyróżnia w tej i w następnej części Massalię, przy bardzo pobieżnym potraktowaniu znacznie ważniejszych miast greckich, jak choćby Miletu. Niewiele uwagi poświęca natomiast Macedonii, przychyłając się równocześnie do poglądów „konstytucjonalistów” w kwestii roli rzekomego zgromadzenia Macedończyków w ustroju państwa (s. 527) i stanowczo odrzucając opinię o popularności postawy antyperskiej w Grecji w przededniu wyprawy Aleksandra (s. 531). Narracja poświęcona Aleksandrowi Wielkiemu wyraża w dużej mierze pozycje minimalistyczne, aż do stwierdzeń niemających związku ze źródłami, np. o narzuceniu przez Aleksandra swoim towarzyszom związków małżeńskich z arystokratkami irańskimi (s. 538). Jest to przykład braku orientacji Ziółkowskiego w nowszych badaniach nad Aleksandrem i jego epoką, co zresztą dobrze odzwierciedla niezacytowanie w bibliografii jakiegokolwiek z tysięcy prac temu poświęconych. Tę część dopełniają rozdziały na temat wczesnego Rzymu z ważną tezą wiążącą pochodzenie plebejuszy od członków najemnych drużyn ostatnich królów tego miasta (s. 562–563).

Narracja w części siódmej („Epoka hellenistyczna i imperialna republika rzymska (327/323–330)”) podzielona jest mniej więcej równo między świat hellenistyczny i Rzym. Świat monarchii hellenistycznych autor przedstawia z tradycyjnej perspektywy grecko–macedońskiej, mimo obfitej w ostatnich dekadach literatury przedmiotu pokazującej znacznie większe jego zróżnicowanie i kontynuację administracji achemenidzkiej w królestwie seleukidzkim obejmującym większą część świata hellenistycznego (np. Susan S h e r w i n – W h i t e, Amélie Kuhrt, „From Samarkhand to Sardis”, London 1997; *Hellenism in the East*, red. Susan Sherwin–White, Amélie Kuhrt, London 1997; Laurent C a p d e t r e y, „Le pouvoir séleucide. Territoire, administration, finances d’un royaume hellénistique (312–129 avant J.–C.)”, Rennes 2007). Wyłącznie tłem dla historii zmagania monarchów hellenistycznych i podbojów rzymskich są miasta greckie, choć ich dzieje w epoce hellenistycznej oświetlone są tysiącami dobrych źródeł, a odnośna literatura przedmiotu jest bardzo obfita (wśród nowszych prac np. Christian H a b i c h t, „Athens from Alexander to Anthony”, Cambridge–London 1997; „Les cités d’Asie Mineure occidentale au II^e siècle a.C.”, red. Alain B r e s s o n, Raymond Decat Bordeaux 2001; John M a, „Antiochos III and the Cities of Western Asia Minor”,

Oxford 2002; Maurice Sartre, „L’Anatolie hellénistique de l’Égée au Caucase”, Paris 2003; Sviatoslav Dmitirev, „City Government in Hellenistic and Roman Asia Minor”, Oxford 2005; Volker Grieb, „Hellenistische Demokratien”, Stuttgart 2008). Stąd Ziółkowski uważa, że miasta hellenistyczne na ogół nie prowadziły polityki zagranicznej (s. 652–653) i nie podejmuje wielu kluczowych dla hellenizmu tematów, np. kwestii rządów notabli, sporu o kontynuację bądź przemianę ustroju i instytucji, czy dialogu polityczno–ideologicznego prowadzonego przez miasta greckie z monarchiami. Miasta niegreckie są w jego książce właściwie w ogóle nieobecne, podobnie jak państwa świątynne, poza Judeą. Uderzający kontrast dla zdawkowego potraktowania miast hellenistycznych stwarza ogromna drobiazgowość w rozważaniach nad szczegółami ustrojowymi republiki rzymskiej.

Ostatnim sześciu wiekom starożytności poświęcona jest najobszerniejsza, ósma część książki („*Imperium Romanum* i cywilizacja grecko–rzymska”), która skupia narrację na osobie cesarza, jego rodzinie i centrum władzy państwa. O prowincjach i ich społeczeństwach autor pisze niewiele, a odrębność cywilizacyjna Wschodu rzymskiego i jego system państw klienckich omawiane są bez uwzględnienia wielu najważniejszych publikacji, np. Michael Wörrle, „Stadt und Fest im kaiserzeitlichen Kleinasien”, München 1988; Maurice Sartre, „L’Orient romain”, Paris 1991; Fergus Millar, „The Roman Near East 31 BC — AD 337”, Cambridge–London 1993; Stephen Mitchell, „Anatolia: Land, Men and Gods in Asia Minor”, Oxford 1993; Kevin Butcher, „Roman Syria and the Near East”, London 2003.

Każda książka poza najbardziej nawet (w zamierzeniu) beznamiętną narracją stanowi odzwierciedlenie własnych zainteresowań autora. W przypadku recenzowanej pracy oznacza to koncentrację na tematyce politycznej (dzieje konfliktów militarnych i ustroju, zwłaszcza rzymskiego) i niejednokrotnie zawężenie zainteresowań do konserwatywnie pojmowanych najważniejszych potęg świata klasycznego, w przypadku historii greckiej głównie do Aten, Sparty, dalej do głównych monarchii hellenistycznych i Żydów, choć w bibliografii uderza brak kilku podstawowych prac poświęconych tym ostatnim (zwłaszcza: Emil Schürer, „The history of the Jewish people in the age of Jesus Christ (175 B.C.–A.D. 135)”, Edinburgh 1973–1987; Martin Goodman, „The Ruling Class of Judea”, Cambridge 1987). Z tego ostatniego wynika zapewne pominięcie istotnych przyczyn niemożności pokojowego ułożenia stosunków między Rzymem a mieszkańcami Judei. Bez wątplenia najbardziej wartościowe są w tej pracy rozdziały poświęcone Rzymowi i rzymskiemu Zachodowi. Ziółkowski — wybitny badacz wczesnego Rzymu i Italii — przedstawia tu wykład dobrze przemyślany i napisany w kontakcie z najlepszą literaturą przedmiotu. W jego obszernej książce zabrakło natomiast osobnego potraktowania innych ważnych, dobrze zbadanych i posiadających obszerną literaturę przedmiotu poleis, jak choćby Miletu (np. Vanessa Gorman, „Miletos, the Ornament of Ionia”, Ann Arbor 2001; Alan Greaves, „Miletos: A History”, London 2002), Samos (Graham Shipley, „A History of Samos 800–188 B.C.”,

Oxford 1987), Rodos (np. Peter M. Fraser, George E. Bean, „The Rhodian Peraea and islands”, London 1954; Vincent Gabrielsen, „The Naval Aristocracy of Hellenistic Rhodes”, Aarhus 1997; Richard M. Berthold, „Rhodes in the Hellenistic Age”, Ithaca–London 2009), Kos (Susan Sherwin–White, „Ancient Cos”, Göttingen 1978), Efezu. Ważne ludy i państwa niegreckie — Trakowie (np. Zofia H. Archibald, „The Odrysian Kingdom of Thrace”, Oxford 1998), Ilirowie (Włodzimierz Pająkowski, „Die Illyrier”, Poznań 2000), a nawet Fenicja i Kartagina — są tylko tłem dla historii greckiej i rzymskiej. Warto zauważyć, że wspomniane tu ważne poleis hellenistyczne znajdują się w centrum bardzo ożywionej w ostatnich dziesięcioleciach dyskusji nad kluczowymi zagadnieniami historii epoki. Ośrodkiem zainteresowań Ziółkowskiego nie jest na pewno problematyka gospodarcza, która — jak mało co w badaniach nad starożytnością — była przez ostatnie półwiecze polem wielkiej debaty z udziałem wielu najtęższych umysłowości naukowych, by wymienić tylko Moseśa Finleya, Petera Garnseya, Charlesa Whittakera, Jeana Andrea, Johna Daviesa, Alaina Bressona, Keitha Hopkinsa. Nie wprowadzony przez wcześniejszą specjalistyczną lekturę czytelnik omawianej książki nie domyśli się, jaki model funkcjonowania starożytnej ekonomii jest najbliższy jej autorowi, nie będzie nawet wiedział o jakich modelach uczeni tak zajadłe przez wiele lat dyskutowali.

Wolno przypuszczać, że przyczyna takich preferencji w doborze tematyki prezentowanej w tej książce tkwi po części w większym zaufaniu pokładanym przez autora w źródłach literackich niż innych, zwłaszcza epigraficznych, i to mimo deklaratywnego stwierdzenia dużego znaczenia tych ostatnich (s. 782). Prowadzi to do wspomnianego już koncentrowania narracji na centrach władzy oświetlanych przez autorów antycznych i ostentacyjnego pominięcia w bibliografii prac opartych w przeważającej mierze na badaniach inskrypcji. Poza przytoczonymi wyżej trzeba tytułem przykładu wymienić choćby powszechnie znane i cytowane książki: John Davies, „Athenian Propertied Families, 600–300 B.C.”, Oxford 1971; Christian Habicht, „Gottmenschen und griechische Städte”, München 1970; David Magie, „Roman Rule in Asia Minor”, Princeton 1950, prace Gezy Alföldy’ego, Jürgena Deininger’a, Wenera Eck’a, Duncana Fishwick’a, Philippe’a Gauthier’a, Helmuta Halfmanna, Tadeusza Kotuły, Léopolda Migeotte, Hansa–Georga Pluma, Friedemanna Quassa, Simona Price’a, Louis Roberta, Maurice’a Sartre’a, Stephena Tracy’ego, Johna Trailla i wiele innych.

Ziółkowski podejmuje też problematykę pozapolityczną, włączając w to historię religii i kultury. Pozycja i ujęcie tych zagadnień są w jego pracy nierówne. Omówienie rozwoju kultury greckiej od epoki późnoarchaicznej po hellenistyczną w jednym rozdziale oraz kultury rzymskiej w drugim, a nie w rozbięciu na kilka mniejszych sekcji, należy uznać za trafne. Zapewne zainteresowania autora zdecydowały o dobrym wykładzie dziejów architektury i sztuki klasycznej oraz pełnym zachwianiu proporcji w prezentacji gatunków literackich i prądów intelektual-

nych. Obszernemu potraktowaniu historiografii, nauk przyrodniczych i zwłaszcza filozofii towarzyszy pobieżny i ogólnikowy przegląd greckiego dramatu i innych gatunków poetyckich. Po lekturze tej książki czytelnik nie będzie nawet wiedział, czemu Homer i Pindar byli tak wybitni jako poeci, lub czego dokonał w dramacie Sofokles poza wprowadzeniem na scenę trzeciego aktora. Rekord nieściśłości w dziedzinie historii kultury bije następujący *passus*, w którym niemal wszystkie informacje faktograficzne są błędne: „»Romans Aleksandra«, baśniowy opis życia Zdobywcy, bez ambicji literackich, przeznaczony dla czytelnika »masowego«. Napisany zapewne w II w., stale wzbogacany o nowe wstawki, już w III w. został przetłumaczony na łacinę, a później na dziesiątki języków europejskich i orientalnych” (s. 979).

W pracy nie ma wielu oczywistych błędów, choć retoryka autora prowadzi go czasem na manowce zbytniej generalizacji wypowiedzi, odbierającej im niezbędną precyzję dyskursu naukowego, np. w charakterystyce Zarzecza: „Również w przyszłości [*scil.* po Cyrusie Wielkim], za panowania perskiego i podczas podboju Aleksandra Macedońskiego, region ten nie stawiał oporu najeźdźcom, skądkolwiek ci nadchodzili” (s. 340). Opinia ta stoi w sprzeczności choćby ze — znanymi Ziółkowskiemu (s. 534) — faktami bitew stoczonych w 332 r. p.n.e. przez Aleksandra o Samarię i Gazę z ich mieszkańcami. Innym przykładem tej samej tendencji jest rozciąganie demokratycznego sposobu podejmowania decyzji przez zgromadzenie — zjawiska ograniczonego chronologicznie i geograficznie — na wszystkie poleis (s. 382). Lub „O sercu imperium, Persji i Medii, oraz o reszcie świata irańskiego nie wiemy prawie nic” (s. 471) — a szkoda, bo badacze studiujący tabliczki z Persepolis lub dokumenty aramejskie z Baktrii wygłaszają poglądy mniej pesymistyczne. Lub „Nic nie wskazuje też, by Ateńczycy, potem Aleksander, byli witani gdziekolwiek jako oswobodziciele spod perskiego ucisku, z łatwo wytłumaczalnym wyjątkiem Egiptu” (s. 478) — innym wyjątkiem są oczywiście choćby miasta greckie Azji Mniejszej, lub wyróżnienie panowania perskiego w Egipcie jako okresu, gdy „Egipt po raz pierwszy znalazł się pod panowaniem władców, dla których nie był głównym obiektem zainteresowania, tylko jedną z wielu podbitych krain” (s. 491) — choć wcześniej autor słusznie pokazuje podobną sytuację powstałą w wyniku podboju asyryjskiego. Razić może nazywanie Filipa III Arridajosa idiotą (s. 580). Pisząc o decyzjach podjętych w Babilonie w 323 r. p.n.e. autor stwierdza: „Pierwszym i ostatnim zgodnym posunięciem diadochów było odsunięcie od udziału w rządach Greków (z wyjątkiem Eumenesa, sekretarza Aleksandra) i nielicznych, ale nadal obecnych Irańczyków” (s. 582) — tymczasem wyjątki od tej rzekomej reguły są bardzo liczne, np. wśród satrapów zatwierdzonych wówczas byli choćby Grecy Stasander i Stasanor, Irańczycy Oksyartes i Atropates. Wspominając instytucje okresu hellenistycznego Ziółkowski zauważa: „Członkowie rad i urzędnicy byli wybierani, nie losowani” (s. 652) — tak było istotnie, ale nie wszędzie i nie przez cały czas, wystarczy przytoczyć dobrze udokumentowane przykłady losowania we wczesnohelleni-

stycznych Atenach i Milecie, mając na uwadze i to, że o procedurach wyłaniania urzędników i członków rady w większości hellenistycznych poleis niewiele wiadomo. Charakterystyka szeroko dyskutowanego w literaturze naukowej okresu drugiej sofistyki została sprowadzona do sformułowań typu „narcystyczny klasycyzm” (s. 959). Pewne sformułowania autora należy uznać za co najmniej dyskusyjne, np. twierdzenie o przynależności Biblii hebrajskiej (tj. tekstu masoreckiego) do innej tradycji tekstowej niż tekstów biblijnych z Qumran (s. 491), czy o podboju Messapiów przez Tarent (s. 544). Legendą starszej literatury przedmiotu jest stwierdzenie, że Seleukos „jako chyba jedyny z oficerów Aleksandra nie porzucił po śmierci króla swej perskiej żony” (s. 648).

Bibliografia pracy tak szerokiej jak ta, zawsze musi być selektywna, choć można byłoby pokusić się o uczynienie jej bardziej reprezentatywną. Wyżej starałem się zasygnalizować niektóre ważniejsze nowe publikacje, które powinny się w niej znaleźć; warto tylko może dodać, że Ziółkowski — cytując czasem drugorzędne polskie prace — nie uznał za stosowne wymienić w bibliografii żadnej pozycji największego polskiego badacza antyku, a swego poprzednika w serii PWN „Historia Powszechna” — Józefa Wolskiego. Bibliografia w jego książce podzielona została na dwie zaledwie części: „Neolit i epoka brązu” oraz „Epoka żelaza”, a wolno przypuszczać, że dla wielu czytelników użyteczne byłoby wskazanie prac uważanych przez autora za ważne w odniesieniu, jeśli nie do rozdziałów, to przynajmniej do poszczególnych części jego pracy.

Książka Ziółkowskiego została opracowana bardzo starannie. Czytelnik doceni marginalia zwracające uwagę na zagadnienia omawiane w poszczególnych rozdziałach. Mocną stroną pracy są liczne, czytelne i nowoczesne mapki, często uwzględniające rzeźbę terenu. Nie można tego samego niestety powiedzieć o języku — nierównym stylistycznie, często przeladowanym żargonem naukowym i dla wielu czytelników bez wątplenia zbyt hermetycznym. Stanowi to pewną słabość tej wartościowej pracy, reklamowanej przez wydawnictwo jako podręcznik, a zatem z założenia zwróconej do szerokiego grona czytelników, bo specjalista przecież nie będzie z niej korzystał, mając do dyspozycji znacznie lepsze syntezy międzynarodowe, w pierwszym rzędzie „Cambridge Ancient History”, „Routledge History of the Ancient World” i „Blackwell Companions to the Ancient World”.

Wszyscy nowożytni autorzy piszący o czasach starożytnych muszą zmagać się z problemem transkrypcji antycznych nazw, zwłaszcza toponimów i imion. Ziółkowski deklaruje stosowanie onomastyki klasycznej — oprócz nazw i imion, „które najsilniej wrosły w polszczyznę” — w wersji oryginalnej, a onomastyki bliskowschodniej w wersji fonetycznej (s. 18). Ta postawa posunięta została aż do dziwactwa, tak w odniesieniu do nazw własnych greckich, jak i orientalnych. W obu przypadkach przesadnemu puryzmowi towarzyszy niekonsekwencja. Okazuje się oto, że w polszczyznę nie wrosły imiona Arystotelesa i Peryklesa (u Ziółkowskiego Aristoteles, Perikles), a za to najwyraźniej wrosło Ksantippos (po grecku Ξάνθιππος, czyli w konsekwentnej transkrypcji Ksanthippos). A skoro

dobrze zakorzeniony w języku polskim Maraton stał się Marathonem, a Hezjod Hesiodosem, to dlaczego czytamy Thrasybulos a nie Thrasuboulos, zgodnie z zapisem greckim i grecką wymową czasów Trazybulosa? Czemu czytamy o Wielkim Zabie (gr. Lykos) i Chaburze (gr. Chaboras), ale o Eulaiosie i Choaspesie? Nic poza może brakiem świadomości istnienia w grece liter τ (=t) i θ (=th) nie tłumaczy, dlaczego nazwę Tomis (Τόμις) autor oddaje jako Thomis (s. 395, 1095). Zwłaszcza w odniesieniu do epoki przedhellenistycznej taka maniera onomastyczna jest nie tylko pretensjonalna, ale i myląca czytelnika, gdyż niejednokrotnie Grekom zdarzało się posługiwać jednym hydronimem dla określenia cieku, który dla nowożytnej geografii składa się z dwóch rzek lub posługiwać się dwoma nazwami tej samej rzeki, np. niekiedy Choaspes to w górnym biegu rzeka Karche, a w dolnym Karun, a nazwy Choaspes i Eulaios odnoszono czasem do tej samej rzeki. Co gorsza mapy w książce nie pozwalają się domyślić, jakie rzeczywiste rzeki określa on tymi greckimi hydronimami. Trudno też pojąć skąd w Iranie wzięła się dynastia Achaimenidów, skoro oni sami nazywali się *Haxâmanišiya*, a po polsku nazywani są Achemenidami. Zamieszanie pogłębia niekonsekwencja we fleksji, gdy dopełniacz od „Herodotos” to u Ziółkowskiego „Herodota”, od „Traianus” — „Traiana”, ale od „Periandros” — „Periandrosa”, od „Severus” — „Severusa”, przy czym te imiona funkcjonują w polskim piśmiennictwie naukowym w skróconej formie: Herodot, Trajan, Periander i Sewer.

Nie jest łatwo o jednoznaczną ocenę książki Ziółkowskiego, reklamowanej przez wydawcę jako „błyskotliwie napisany podręcznik”, który „charakteryzuje nowatorska struktura treści — paralelny i jednolity wykład historii starożytnej — —”. Jeśli jest to w zamierzeniu podręcznik, to — ze wskazanych wyżej przyczyn (hermetyczny język, nużące powtórzenia) — nie będzie on chyba łatwy do wykorzystania w dydaktyce akademickiej. Materiał w tej książce jest zorganizowany konsekwentnie i przejrzysto, ale jego ujęcie często uderza konserwatywnością, rzadko już dziś spotykanym w poważnych syntezach dziejów starożytnych. Oczywiście pozytywnie wyróżniają się w tej obszernej pracy rozdziały poświęcone historii rzymskiej — jak zresztą można się było spodziewać po książce autorstwa jednego z najbardziej uznanych na arenie międzynarodowej polskich badaczy Rzymu. W książce należy docenić wielką erudycję i ogromny wysiłek autora w prezentacji, nawet tak znacznie okrojonej, ale w założeniu całej historii starożytnej. Słabości tej pracy, na które wskazywałem wyżej, nie są w moim odczuciu winą jej autora, ale niezmiernej rozległości tematu. Nic dziwnego, że w naszych czasach nikt już — poza Ziółkowskim — nie podejmuje się w pojedynkę zmierzyć z całymi dziejami starożytnymi świata zachodniego, a na rynku królują syntezы mające wielu autorów.

Krzysztof Nawotka
Uniwersytet Wrocławski
Instytut Historyczny

*

Wydanie obszernej syntezy historii starożytnej napisanej przez jednego autora jest wydarzeniem, zwłaszcza, że nie chodzi o dzieło popularyzatorskie, jedno z tych, które publikują czasami z myślą szerokim gronie czytelników uzdolnieni literacko historycy bądź dziennikarze, lecz o książkę, która ma ambicję stać się podręcznikiem akademickim dziejów starożytnych. Adam Ziółkowski, profesor Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego i wykładowca Wydziału Teologicznego UAM podjął się napisania swego *opus immensum temporisque et laboris capacissimum*¹, świadom niebezpieczeństw, na jakie się naraża. W swej dotychczasowej pracy badawczej zajmował się przede wszystkim historią starożytnego Rzymu. Kilka lat temu ukazało się polskie tłumaczenie jego „Historii Rzymu”, która charakteryzuje się żywą, często nacechowaną emocjonalnie narracją i wybitnie polemicznym tonem. Jest również autorem podręczników licealnych. Nic dziwnego, że właśnie jemu Wydawnictwo Naukowe PWN powierzyło napisanie syntezy, która w nowej serii ma zastąpić leciwą „Historię powszechną. Starożytność” Józefa Wołoskiego. Mimo to we „Wstępie” Ziółkowski tłumaczy, dlaczego zdecydował się na pracę w pojedynkę: „postulat powierzenia takiego dzieła ścisłym specjalistom wymaga kilku, jeśli nie kilkunastu autorów, czego skutkiem są nieuniknione luki i powtórzenia w wykładzie, zmiany optyki, a także przedstawianie tych samych treści w różnym, nieraz diametralnie, świetle” i dodaje, że podjęcie pracy przez jedną osobą „wydaje się mieć przewagę ze względu na kluczową w pracach tej kategorii możliwość ujednoczenia wykładu na poziomie języka, metody i problematyki oraz zapewnienia mu ciągłości i kompletności” (s. 17). Oto, niejako mimochodem, otrzymujemy charakterystykę dobrego podręcznika, którą można sprowadzić do wspólnego mianownika: spójność wykładu.

Retoryka wstępu lubi odwoływać się do toposu podróży, podczas której wkraczamy poza znane sobie obszary i wступujemy na ziemię cudze, obce, nieprzystępne. Często obraz ten jest uzupełniany o postać przewodnika, który staje się mentorem autora, oprowadzającym go po nowych, nieznanach ziemiach. Również Adam Ziółkowski sięga do tego toposu, chociaż przedkłada nadeń obraz szkoły, w której autor staje się uczniem słuchającym wielu nauczycieli: „lata pracy nad podręcznikiem były dla mnie swoistym powtórzeniem studiów historycznych w najbardziej komfortowych i stymulujących warunkach (s. 17)”. Zapewne długa lista osób, z których pomocy Ziółkowski skorzystał i którym dziękuje we „Wstępie”, mogłaby się stać listą autorów rozdziałów, gdyby zdecydowano się na wydanie pracy zbiorowej. Niemniej lektura tekstu w jego ostatecznej postaci z ko-

¹ Petrarca, *Secretum meum* (mowa o zbiorze biografii sławnych mężów — praca nad tym dziełem zrodziła myśl o zerwaniu ciągłości między starożytnością a czasami współczesnymi, które dzielają wieki ciemne).

nieczności skupia się na narodzonym dziecku, a tajemnice redakcyjnej alkowy musi pozostawić wiedzy tych, którzy w niej przebywali.

Książkę otwiera zdanie, które uderza autorytatywnym tonem: „W obowiązującej w nauce periodyzacji dziejów ludzkości starożytność, pierwsza epoka dla której jest możliwa wyjaśniająca rekonstrukcja procesu dziejowego, sięga przynajmniej dla zachodniego kręgu cywilizacyjnego Starego Świata, którego historia jest treścią tej książki — od końca epoki lodowcowej do różnie wyznaczanego momentu w VI lub VII w. po Chr., czyli trwa ok. 10 tys. lat (s. 17)”. Autor nam nie wyjaśnia, dlaczego pisząc historię powszechną ogranicza się tylko do cywilizacji „naszej *oikumene*”, dlaczego epoka starożytności rozpoczyna się z końcem epoki lodowcowej, a nie z powstaniem pierwszych cywilizacji miejskich i pojawieniem się źródeł pisanych, a także, co oznacza tajemniczy termin „wyjaśniająca rekonstrukcja procesu dziejowego”, który najwidoczniej jest kryterium periodyzacyjnym. Warto zatem zadać otwarcie pytanie, dlaczego synteza nie obejmuje cywilizacji wschodnich, skoro mieni się historią powszechną, dlaczego dla neolitu jest możliwa owa „wyjaśniająca rekonstrukcja procesu dziejowego”, a jest niemożliwa dla górnego paleolitu. Odpowiedzi możemy się tylko domyślać. Być może pewną rolę odegrała tu chęć dostosowania treści syntezy do standardów kształcenia historycznego w Polsce². Sądzę jednak, że nowatorskie pod wieloma względami dzieło powinno we wprowadzeniu raczej podjąć kilka ważnych kwestii, niż ogłaszać kategorycznie ich rozstrzygnięcie, nie zadawszy wcześniej istotnych pytań. W nauce, poza rzetelnością, nic nie obowiązuje, a już na pewno nie periodyzacja, która jest konwencją odziedziczoną po humanizmie włoskim, przeformułowaną przez myśl odrodzenia, a w podręcznikach historii powszechnej przyjętą w XVII w.³ Później, wraz z przemianami cywilizacyjnymi wywołanymi przez Rewolucję Francuską i wojny XX stulecia ostatni człon tradycyjnej periodyzacji uległ dalszym podziałom (stąd w ministerialnych standardach *curriculum* wykształcenia historycznego osobne działy dla historii XIX i XX w.). Trójdzielna periodyzacja jest wygodna z punktu widzenia instytucji edukacyjnych, co może sprawiać wrażenie, że jest konieczna, nie powinniśmy wszakże zapominać, że jest wyłącznie użyteczną konwencją, która podlega nieustannej renegotjacji. Obecnie współistnieje kilka koncepcji periodyzacji wyodrębniających epokę starożytną w dziejach powszechnych. Pierwsza zakłada, że historia starożytna to dzieje cywilizacji klasycznej (antyku grecko-rzymskiego)⁴. Druga dołącza do niej dzieje imperiów wschodnich i tra-

² W urzędniczym żargonie „treści kształcenia” w zakresie historii starożytnej powinny obejmować: „dzieje polityczne, gospodarkę, społeczeństwo oraz kulturę starożytnego Wschodu (*sic!*), starożytnej Grecji i Rzymu”, a „efektem kształcenia” ma być „rozumienie przemian gospodarczych, społecznych i kulturowych w czasach antycznych; charakterystyka związków cywilizacji nowoczesnej z dziejami starożytnej Grecji i Rzymu; rozumienie wspólnych korzeni kultury europejskiej (tradycja judeochrześcijańska, prawo rzymskie)”.

³ Cf. K. P o m i a n, *L'ordre du temps*, Paris 1984.

⁴ Cf. W. S c h u l l e r, *Wprowadzenie do studium historii starożytnej*, tłum. R. K u l e s z a, War-

dycji biblijno-patrystycznej, co po przemianach związanych z rewolucją archeologiczną XIX w. i poszerzeniem perspektywy chronologicznej dało nowoczesne pojęcie dziejów Zachodniej Eurazji lub, jak u Ziółkowskiego, „naszej *oikumene*”. Trzecia koncepcja definiuje historię starożytną jako dzieje pierwszych cywilizacji, co zakłada uwzględnienie modnej obecnie perspektywy globalnej, historii porównawczej⁵. Podsumowując: chociaż zakres chronologiczny i geograficzny podręcznika został wyznaczony arbitralnie, co pozbawia czytelnika wglądu w dyskusje narosłe wokół pytania o definicję historii starożytnej, podręcznik wpisuje się w tradycję edukacji w Polsce i standardy wyznaczane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Niewątpliwą zaletą pracy Ziółkowskiego jest rezygnacja z zakorzenionego w tradycji geograficznego uporządkowania materiału, zgodnie z którym omawiano kolejno Bliski Wschód, Grecję i Rzym, na rzecz układu chronologicznego, przedstawiającego dzieje całego regionu w określonym przedziale czasowym. Całość została podzielona na osiem części: 1. od początków rolnictwa do cywilizacji; 2. cywilizacje bliskowschodnie w III tysiącleciu przed Chr.; 3. świat cywilizowany w epoce średniego brązu (2000–1500); 4. świat cywilizowany w epoce późnego brązu (1500–1200/1100); 5. świat cywilizowany od początku wczesnej epoki żelaza do wojen perskich (1200/1100–500/480); 6. świat cywilizowany w epoce klasycznej (480–323); 7. epoka hellenistyczna i imperialna republika rzymska (327/323–330); 8. *Imperium Romanum* i cywilizacja grecko-rzymska. W ramach

szawa 1997, s. 24–25: „Historia starożytna w ścisłym tego słowa znaczeniu nie obejmuje swym zakresem innych wielkich cywilizacji Morza Śródziemnego, chociaż w konflikcie i we wzajemnym oddziaływaniu z Grecją, a w mniejszym stopniu również z Rzymem, odegrały niemałą rolę. Są one lepiej znane od niedawna i badane dopiero od 200 lat. Chodzi tu o wielkie państwa Wschodu: Egipt, mocarstwa Azji Przedniej, Persję. Ich piśmiennictwo stopniowo poznaje się dzięki rozwojowi metod badawczych oraz przede wszystkim archeologii. Nie włączamy tych kultur do zakresu badań historii starożytnej, gdyż posługując się hieroglifami i pismem klinowym w czasach rozkwitu kultury greckiej i rzymskiej w znikomym stopniu mogły oddziaływać bezpośrednio na świat Greków i Rzymian. — — Na kulturę następnych epok wywarły więc co najwyżej wpływ pośredni. Zatem z braku recepcji w czasach antyku nie weszły do naszej tradycji kulturalnej. Poza tym praca badawcza wymaga bezpośredniego kontaktu ze źródłami, do czego konieczna jest znajomość języków, w których powstawały. Jest to z kolei tak trudne, że m.in. dlatego w naukach zajmujących się starożytnym Wschodem wyodrębniono poszczególne dziedziny: egiptologię, asyriologię, hetytologię itd.”

⁵ Taką perspektywę przyjmował m.in. J. Wołski, *Historia powszechna. Starożytność*, Warszawa 1965. Czasami badania nad cywilizacjami starożytnymi mają postać analizy porównawczej, która zakłada, że można uprawiać historię powszechną, globalną, obejmującą wszystkie społeczności ludzkie. Przekonanie to mogło się zrodzić oczywiście wraz z uświadomieniem sobie powiązań międzykulturowych i znaczenia historii porównawczej. Jest zatem dzieckiem epoki nowożytnej i związanego z pierwszą falą globalizacji odkryciem innych cywilizacji. Badania obejmujące wszystkie pierwsze cywilizacje proponuje w Polsce Jerzy Axer, gromadząc corocznie badaczy różnych kultur w ramach spotkań Instytutu Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales”. W Brown University od kilku lat odbywają się podobne sesje, których organizatorem jest Kurt Raaflaub.

poszczególnych części zachowany został porządek geograficzny, zgodnie z którym podążamy ze wschodu na zachód, z wyjątkiem części ostatniej, w której na pierwszym miejscu przedstawione zostały dzieje *Imperium Romanum*, a dopiero po nim dzieje Iranu i *Barbaricum*, co można zrozumieć ze względu na przesunięcie w I wieku p.n.e. ośrodka cywilizacji na zachód. W ten sposób Ziółkowski łączy swoją koncepcję chronologicznego przedstawienia procesów historycznych, zachodzących w całej zachodniej Eurazji z tradycyjną, wywodzącą się ze starożytności ideą wędrówki cywilizacji (*imperium*) *ex Oriente*⁶. Podobnie należy zapewne tłumaczyć zmianę w tytułach poszczególnych części: o ile pierwsze zawierają termin „świat cywilizowany” uściślony ramami czasowymi, o tyle ostatnie posługują się bardziej tradycyjnymi określeniami „świat cywilizowany w epoce klasycznej” (co stanowi przejściową hybrydę), „epoka hellenistyczna i imperialna republika rzymska”, „*Imperium Romanum*”. Ogromną szkodą z punktu widzenia ewentualnego wykorzystania podręcznika w dydaktyce jest brak podsumowania, w którym autor mógłby przedstawić swoją wizję procesu historycznego z perspektywy długiego trwania, a tym samym dać odpowiedź na pytania, czym była starożytność w dziejach ludzkości⁷, dlaczego wyodrębniamy tę epokę, jakie jest dziedzictwo starożytności we współczesnym świecie.

Wydanie syntezy historycznej ma sens, o ile przedstawia współczesny stan wiedzy, rzetelnie wskazując na kwestie dyskusyjne, przedstawiając racje obu stron sporu, co z kolei wymaga od autora wyzbycia się idiosynkrazji. Domyślam się, że tekst, który otrzymaliśmy, jest efektem długich negocjacji zmierzających do kompromisu między zamierzeniami Ziółkowskiego, a ramami narzuconymi przez wydawnictwo. Niestety czytelnik może wyrazić swój sąd wyłącznie o ostatecznie dokonanych wyborach. W kilku kwestiach autor starał się przedstawić współczesne dyskusje (choć nie zawsze z dobrym skutkiem, zob. niżej uwagi w sprawie rewolucji neolitycznej), w innych zdaje się nie zauważać istnienia sporu (np. w sprawie pochodzenia ludów indoeuropejskich, znaczenia danych genetycznych dla rekonstrukcji migracji grup ludzkich, genezy polis). Trudno także zrozumieć konsekwentne pomijanie (zarówno w tekście, jak w bibliografii) wielkich syntez, które inspirują dyskusje we współczesnej historiografii. Taki los spotkał między innymi prace Peregrine’a Hordena i Nicholasa Purcella, „*The Corrupting Sea*”⁸ oraz wyniki badań Copenhagen Polis Center z jej koncepcją „kultur miast–

⁶ Idea ta ma podwójne źródła: eschatologiczną wizję Daniela zestawiono z ideą przenoszenia imperium (*translatio imperii*), znaną z antycznej historiografii (Polibiusz, Waleriusz Trogus w streszczeniu Justyna) i odniesiono do dziejów Cesarstwa, które po upadku Rzymu przeniosło się do Franków, a następnie Ottonów.

⁷ Pod koniec 2010 r. ukaże się książka Waltera Scheidela i Iana Morrisa, którzy od kilku lat prowadzą badania porównawcze cywilizacji śródziemnomorskiej i chińskiej w ramach pytania o znaczenie starożytności w dziejach człowieka.

⁸ P. Horden, N. Purcell, *The Corrupting Sea. A Study of Mediterranean History*, London 2000.

państw⁹. Ziółkowski nie wydaje się również zainteresowany wynikami badań nad pamięcią społeczną w społeczeństwach oralnych (z dużą szkodą dla rozumienia roli tradycji w społeczeństwach starożytnych) oraz związkami między pamięcią kulturową a tożsamością etniczną. Synteza historyczna z definicji dąży do objęcia całego spektrum dziedzin badań historycznych z zachowaniem hierarchii ważności, gdyż współczesna historiografia rzadko zadawała się wybiórczym przedstawieniem procesu historycznego. Szczególnie widocznym brakiem jest ograniczenie w systematycznym wykładzie religii, demografii (rozumianej szerzej niż szacunki liczebności populacji)¹⁰ oraz zagadnień płci kulturowej i seksualności¹¹. W sumie otrzymaliśmy syntezę skupioną na dziejach polityczno–społecznych, aczkolwiek uwzględniającą rolę ideologii i mentalności, czynnika geograficzno–klimatycznego i ekologicznego w procesach historycznych.

Biorąc pod uwagę, że „Starożytność” będzie służyć w kształceniu uniwersyteckim, należałoby się spodziewać, że zostanie doń dołączona rozważnie dobrana i przejrzysta bibliografia, najlepiej w formie komentowanej listy lektur uzupełniających. Niestety wydawnictwo i autor zdecydowali się jedynie na umieszczenie długiej listy książek podzielonych na trzy kategorie: „Opracowania ogólne”, „Neolit i epoka brązu” oraz „Epoka żelaza”. Pierwsza z nich obejmuje opracowania podręcznikowe, wielkie serie wydawnicze (z bardzo niedokładnym i błędnym opisem bibliograficznym), dwie pozostałe każą czytelnikowi wyluskiwać interesujące go pozycje z ułożonej alfabetycznie długiej listy. Najwyraźniej autor nie przykłada znaczenia do tej części podręcznika, traktując ją jedynie jako okazję do roztoczenia przed czytelnikiem zakresu swej erudycji. Czym innym można tłumaczyć ostentacyjne niemal pomijanie prac polskich? Brak „Starożytnego Bliskiego Wschodu” Piotra Bielińskiego, „Historii starożytnych Greków” Benedetto Bravo i Ewy Wipszyckiej¹², „Religijności starożytnych Greków” Włodzimierza Lengauera¹³, „Kościoła w świecie późnego antyku” Ewy

⁹ *An Inventory of Archaic and Classical Poleis. An Investigation Conducted by The Copenhagen Polis Centre for Danish National Research Foundation*, red. M. H. Hansen, Th. H. Nielsen, Oxford 2004.

¹⁰ Tutaj należałoby wymienić kwestie długości życia, dietności oraz jakości życia, przede wszystkim zaś stanu zdrowotnego ludności.

¹¹ Historia kobiet pojawia się w podręczniku sporadycznie: całkowicie nieobecna w prehistorii (poza rozważaniami o płodności), w Mezopotamii wspomniana na marginesie, w Egipcie tylko w kontekście kryzysów sukcesyjnych (Niktoris, s. 134, Nefrusobek, s. 167) oraz panowania Hatszepsut (s. 230–231), nieco więcej uwagi przyciąga przy omówieniu separacji płci w Grecji okresu archaicznego (s. 440–441).

¹² B. Bravo, E. Wipszycka, *Historia starożytnych Greków*, t. I: *Do końca wojen perskich*, Warszawa 1988; t. III: *Okres hellenistyczny*, Warszawa 1992. Tom II: *Okres klasyczny*, w którym do pary autorów z tomów poprzednich dołączyli M. Węcowski i A. Wolicki, ukazał się równocześnie z recenzowaną książką.

¹³ W. Lengauer, *Religijność starożytnych Greków*, Warszawa 1994.

Wipszyckiej¹⁴ (są natomiast wymienione prace bezpośrednich mistrzów autora: Jerzego K o l e n d y, Jerzego Linderskiego oraz samego Adama Ziółkowskiego). Brak zainteresowania pomocą czytelnikowi w doborze odpowiednich lektur przejawia się także w pominięciu prac, które może nie przekazują (naj)nowszych idei, ale dają rzetelny materiał ikonograficzny i dobre mapy (np. atlas Michaela R o a f a, „Mezopotamia”)¹⁵.

Wydawnictwo dokonało jeszcze jednego wyboru, nad którego zasadnością należałoby się zastanowić, a mianowicie całkowicie zrezygnowało z ilustracji. Niektóre tematy stają się tym samym trudne do zrozumienia. Ziółkowski poświęca sporo uwagi rozwojowi pisma, lecz wartość dydaktyczną jego wywodów osłabia brak tabel pokazujących ewolucję poszczególnych znaków i systemów pisma. Przy omawianiu związków między językami starożytnymi, dobrze mieć przed oczami schematy pokrewieństwa. Dobrym zwyczajem jest zamieszczanie w podręcznikach akademickich tabel chronologicznych. Kilka budowli jest opisanych na tyle dokładnie, że można by sądzić, że są istotne z punktu widzenia rozumienia procesów historycznych, lecz brak planów uniemożliwia pełne zrozumienie wywodów.

Po dobrym podręczniku oczekujemy jasności wykładu, zwłaszcza gdy jest on skierowany do czytelników nieprzygotowanych, a za takich należy uznać wymienionych na tylnej stronie okładki „uczniów starszych klas szkół średnich” i studentów pierwszego roku historii. Niestety, język narracji miejscami budzi sprzeciw. Niekiedy tekst mogłaby poprawić uważniejsza praca redaktorska. Na przykład w rozdziale o Sparcie zdanie: „wszyscy obywatele zdobyli majątkowy status arystokratów” (s. 408) zestawione ze zdaniem: „skoro od pewnego momentu wszyscy [Spartiaci — L.T.] żyli — — w ten sam sposób, — — różnice między arystokratami i szeregowymi obywatelami stały się mało istotne” (s. 410), musi budzić zdziwienie uważniejszego czytelnika: skoro po zdobyciu statusu majątkowego arystokratów przez wszystkich obywateli, „szeregowi obywatele” zniknęli ze społecznej mapy Sparty, a całość polis można zaliczyć do elity (w greckim tego słowa znaczeniu), to różnice nie tyle stały się „mało istotne”, co zniknęły całkowicie. Gorzej, gdy w opisie instytucji spartańskich pojawiają się określenia „ście orwellowskie nieustanne uaktualnianie przez Spartan przeszłości” (s. 407), „całkowite podporządkowanie jednostki państwu” (s. 408), „systematyczna indoktrynacja” (s. 409), które nieuchronnie muszą przywołać w umyśle czytelnika wizję dwudziestowiecznego państwa totalitarnego. W rzeczywistości zjawisko przedstawiania zmiany jako powrotu do zapomnianego stanu przeszłego nie jest specyficznie spartańskim poprzednikiem „Roku 1984”, lecz powszechnym zjawiskiem tworzenia tradycji, którego analizę zawdzięczamy między innymi słynnej pracy pod redakcją Erica

¹⁴ E. W i p s z y c k a, *Kościół w świecie późnego antyku*, Warszawa 1994.

¹⁵ M. R o a f, *Wielkie kultury świata: Mezopotamia*, tłum. M. T u r c z y n – Z a l e w s k a, Warszawa 1998.

H o b s b a w m a i T e r e n c e ' a R a n g e r a¹⁶. Ta „orwellowska” cecha pamięci kulturowej jest wynikiem jej powszechnego dążenia do homeostazy¹⁷. Podobnie w wprowadzenia nowożytnej koncepcji państwa, zasugerowanej zwrotem „całkowite podporządkowanie jednostki państwu” należałoby się wytłumaczyć w kontekście wcześniejszych rozważań o polis jako „wspólnocie obywatelskiej”. Użycie tych określeń wobec instytucji spartańskich dziwi tym bardziej, że sam Ziółkowski protestuje przeciwko podobnym praktykom stosowanym przez innych badaczy, a mianowicie epitetom skierowanym pod adresem państwa III dynastii z Ur, w rodzaju „jeden z najgorszych reżimów totalitarnych w dziejach” (s. 97) (choć sam użyje terminu „indoktrynacja” w odniesieniu do szkół sumeryjskich). Czyż nie należałoby powiedzieć, zapożyczając zwrot od samego Ziółkowskiego, że stosowanie nacechowanego emocjonalnie i historycznie słownictwa jest „myleniem pojęć”?

Pokrewną kwestię stanowi pisownia imion i nazw własnych. Autor stwierdza, że „onomastyka świata klasycznego została podana w wersji oryginalnej, zgodnie z **jedynym słusznym** [podkreślenie — L.T.] postulatem powoli zdobywającym uznanie w świecie naukowym; nieliczne wyjątki dotyczą imion i (częściej) toponimów, które najsilniej wrosły w polszczyznę”. Dlaczego jednak autor uznał, że w polszczyznę wrosły Adrianopol, Ateny, Cypr, Korynt, a nie wrosły Etolia (u Ziółkowskiego: Aitolia), Beocja (Boiotia), Cyklady (Kyklady — dziwna hybryda: purystyczny temat i spolszczona końcówka), Egina (Aigina)? Gdyby zastosować bardzo wygórowane standardy, którymi Ziółkowski chce mierzyć tradycyjną nomenklaturę historyczną, należałoby powiedzieć, że jego twierdzenie, że Lakonia to nazwa krainy obejmującej południowo-wschodni Peloponez (s. 407), jest podwójnie mylące. Nie dość, że przed okresem rzymskim nazwa Lakonia się nie pojawia (źródła mówią o (*ge/chora*) *Lakonike*, *Lakaina* „ziemia lakońska”, lub *Lakon*), to w dodatku termin *he Lakonike* odnosi się w źródłach klasycznych do wszystkich ziem kontrolowanych przez Spartę¹⁸. Zatem granice „ziemi lakońskiej” zmieniały się w czasie, nie ograniczając się do południowo-wschodniego Peloponezu, potocznie nazywanego Lakonią. Oczywiście można bronić stanowiska Ziółkowskiego, wskazując na potoczne lub współczesne znaczenie terminu, jednak warto uprzedzić o tym czytelnika, którego w rozdziałach poświęconych historii Bliskiego Wschodu przyzwyczajono do skrupulatnego podążania za zmieniającą się w czasie terminologią historyczną (konsekwentne stosowanie terminu Kraj w odniesieniu do Sumeru), a w rozdziałach poświęconych Rzymowi zastąpi tradycyjny Palatyn, *Palatium*. W akapicie poświęconym spartańskiej terminologii histo-

¹⁶ *Tradycja wynaleziona*, red. E. H o b s b a w m i T. R a n g e r, przeł. M i F. G o d y ń, Kraków 2008.

¹⁷ Cf. J. A s s m a n n, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, tłum. A. K r y c z y ń s k a – P h a m, Warszawa 2008.

¹⁸ Cf. Herodot, 1,69; Tukidydes 5,34.

rycznej znajdujemy zresztą więcej niejasności. O tym, że Lakedaimon był nazwą polis, czytelnik może wnosić ze stwierdzenia: „nietypowa polis, Lakedaimon”, jednak powinien się także dowiedzieć, że nie była to jedyna nazwa polis — obok niej funkcjonowała nazwa Sparta. Czytelnik mógłby wnioskować, że istniała opozycja między Spartą, która oznaczała miasto w sensie osadniczym, a Lakedaimonem — polis w sensie politycznym, a zatem, że mamy do czynienia z nietypowym miastem–państwem, w którym nazwa państwa była różna od nazwy miasta — centrum politycznego. I chociaż rzeczywiście w źródłach można dostrzec pewien brak równowagi w dystrybucji znaczeń, niemniej tak Sparta, jak i Lakedaimon mogą oznaczać i polis — wspólnotę obywatelską i miasto — centrum osadnicze i polityczne¹⁹. Wreszcie zdanie: „Nazwa *Lakedaimonioi* (Lakedaimończycy), potocznie ograniczana do Spartiatów, obywateli Sparty, odnosiła się do wszystkich wolnych mieszkańców Lakonii; w historiografii nowożytnej przyjęła się nazwa Spartanie”, nie wyjaśnia, kto potocznie używał terminu *Lakedaimonioi* na oznaczenie obywateli Sparty, zamiast wszystkich wolnych mieszkańców Lakonii (czyli Spartiatów i periojków) — starożytne źródła? nowożytni badacze? W rzeczywistości termin *Lakedaimonios* nie tylko potocznie, ale także oficjalnie oznaczał: (1) wolnych obywateli uznających władzę spartańskich *basileis* (później również eforów) — Spartiatów i periojków, oraz (2) obywateli *Sparte/Lakedaimonu* podejmujących na zgromadzeniu Spartiatów/Lacedemończyków decyzje w imieniu wszystkich obywateli Sparty i periojków. Na zewnątrz Spartiata zazwyczaj określał się jako *Lakedaimonios*, Lecedemończyk.

Aby wykład był jasny, należałoby przyjąć zasadę, że o sprawach istotnych, których zrozumienie może sprawić kłopot, nie należy pisać na marginesie głównego toku wywodu, lecz w odrębnych jednostkach tekstu: rozdziałach lub podrozdziałach. Tutaj Ziółkowski nie zawsze jest konsekwentny. Za przykład niech posłuży sposób, w jaki omówiono rolę czynnika klimatycznego w procesach historycznych zachodzących w starożytności. Zmianę klimatu uznano za główny czynnik „rewolucji neolitycznej” (zob. niżej) i zmian osadniczych w Dolnej Mezopotamii w IV tysiącleciu, które przyczyniły się do narodzin pierwszej cywilizacji. Trudno się z tym nie zgodzić, kłopot jednak w tym, że tylko tę zmianę klimatu uwzględniono w systematycznym opisie historii klimatu przedstawionym w rozdziale wstępnym (s. 24–26). Pozostałe zmiany zasygnalizowano w sposób, który może skłonić mniej uważnego czytelnika do pominięcia całej kwestii²⁰. Wprawdzie o później-

¹⁹ Zamieszanie terminologiczne ma swoje głębsze źródło, a mianowicie we wspomnianym powyżej pominięciu prac Copenhagen Polis Center, w których przeprowadzono analizę greckiej terminologii politycznej.

²⁰ „Optimum klimatyczne trwało do ok. 3500 r., ustępując do dziś trwającej fazy holocenu, której cechą, obok ogólnie nieco niższych temperatur, jest następstwo okresów chłodniejszych i bardziej wilgotnych oraz cieplejszych i bardziej suchych. Ponieważ różnice w średniej wysokości opadów między okresami »wilgotnymi« i »suchymi« bywają bardzo niewielkie, wahania te miały minimalne znaczenie dla środowiska w centrach stref klimatycznych o wysokich opadach. W zachodniej Europie i nad

szych zmianach klimatycznych, odpowiedzialnych za załamanie cywilizacji na terenie Azji Mniejszej w okresach 2200–2000 i 1200–800 p.n.e., dowiadujemy się w toku wykładu, jednak są to wzmianki rozproszone, których zebranie wymaga bardzo skrupulatnej lektury całego podręcznika. Należałoby zatem postulować albo rozbudowanie książki o system konsekwentnych odwołań do innych miejsc, w których czytelnik mógłby znaleźć niezbędne informacje do wyrobienia sobie opinii o tak ważnej kwestii, jaką jest wpływ środowiska na dzieje cywilizacji, albo o bardziej systematyczny wykład w rozdziale wstępnym.

Historycy, opierający swe badania na źródłach pisanych, są przyzwyczajeni do wyznaczania granicy między początkiem historii a prehistorią (pradziejami) na moment pojawienia się pisma. Szerokie zdefiniowanie historii starożytnej jako okresu rozciągającego się od końca „epoki lodowcowej” (precyzyjniejszym byłby tu termin „ostatnie zlodowacenia plejstoceny”) do VI lub VII w. n.e. sprawia, że przejście od prehistorii do historii nie zostało wyeksponowane. „Początkiem okresu wczesnodynastycznego jest pojawienie się źródeł pisanych innych niż spisy przedmiotów i listy nazw”, pisze Ziółkowski (s. 76) i datuje ów początek na 2900 r. p.n.e. Wówczas, dodaje, dokonano się przejście do historii, równoznaczne z pojawieniem się „źródeł pisanych dających możliwość wglądu w życie duchowe społeczeństw”. Nieco dalej stwierdza, że „większość tekstów z pierwszych 200 i więcej lat pochodzi z Ur”, z czego można wyprowadzić (mylny) wniosek, że chodzi o teksty z lat 2900–2700. W rzeczywistości tak zwane tabliczki archaiczne z Ur pojawiają się dopiero około 2700 r. p.n.e. Ziółkowski wyraża zdziwienie, że początek okresu historycznego zbiega się z początkiem historii u Sumerów, czyli potopem, który podzielił czas ludzki na dwie epoki: „O czasach przed potopem wiedziano w zasadzie tyle, że były; pamięć, wyrażona w opowiadaniach mitycznych, eposach i tekstach historycznych, obejmowała wyłącznie czasy po potopie. Chronologicznie, obie granice, sumeryjskiej tradycji i dzisiejszej nauki, pokrywają się idealnie. Pierwszym wydarzeniem po potopie zapamiętanym przez tradycję sumeryjską było zejście królestwa z nieba do Kisz; w świetle wykopalisk miasto to powstało pod koniec fazy Dżamdat Nasr, w momencie przejścia od prehistorii do historii”. Zdaje się, że w tym miejscu historyk dał się ponieść fantazji, zwłaszcza, że na s. 76 pozostawił otwartą kwestię, czy potop był fikcją, czy też „wspomnieniem jakiegoś kataklizmu”. Czytelnik może tylko wyrazić zdziwienie, gdyż nieco wcześniej był przekonywany, że wczesnoarchaiczne zerwanie tradycji kulturowej należy przypisać „rewolucji politycznej”, odzwierciedlonej w „radykalnej zmianie

Morzem Śródziemnym, właściwe dla tych obszarów ekosystemy wykształcone w okresie optimum klimatycznego, o ile pozostawione same sobie, bez ingerencji człowieka, pozostały praktycznie niezmiennym do dnia dzisiejszego. Gdzie indziej nawet niewielki spadek lub wzrost temperatur i opadów powodował nieraz wielkie zmiany środowiska” (s. 26). Geografia i chronologia tych „wielkich zmian środowiska” nie zostały tu wskazane, co z punktu widzenia dydaktyki zasadniczo obniża wartość całego wywodu.

siatki osadniczej” (s. 67). O ile na s. 76 czytelnik dowiaduje się, że pamięć obejmowała wyłącznie czasy po potopie, to na s. 67 dowiedział się, że zachowała się tradycja o Eridu jako najstarszym mieście. Te sprzeczności mają swoje głębokie źródło w fakcie, że Ziółkowski ignoruje analizy kultury oralnej i konsekwencji piśmienności (badania Jacka G o o d y’ e g o, Jana V a n s i n y, Jana A s s m a n n a). Sądzę, że najbardziej prawdopodobna hipoteza powinna uwzględnić pojawienie się w pierwszych inskrypcji królewskich około 2700 r. (waza z Hafagi z imieniem Mebaragesi). Jeśli wówczas pojawił się pomysł uwieczniania imion królów w piśmie, powstanie hipotetycznych list królów mogło uwzględnić władców wówczas panujących i ich bezpośrednich poprzedników. Królowie, którzy stali się bohaterami sumeryjskiego eposu, panowali prawdopodobnie w okresie wczesnodynastycznym II (lata 2700–2600), aczkolwiek pierwsze zachowane utwory literackie o ich dokonaniach pochodzą z okresu III dynastii z Ur i wpisują się w ideologię władzy ówczesnych królów. Niemniej w czasie upamiętniania dokonań władców w okresie wczesnodynastycznym, w drugiej ćwierci III tysiąclecia, tradycja oralna nie sięgała zapewne daleko wstecz. Dlatego jej symboliczny kres wyznaczył potop, najbardziej wyrazista awatara *floating gap* opisywanej przez antropologów.

Procesy składające się na „rewolucję neolityczną” nie zostały przedstawione na miarę potrzeb i możliwości mniej przygotowanego czytelnika. Kłopot wynika stąd, że Ziółkowski nie może zdecydować się na wybór pomiędzy modelem kładącym nacisk na presję demograficzną²¹ i klimatyczną (model I)²², a modelem społeczno-symbolicznym o strukturalistycznej proveniencji (model II)²³. Przez większość wywodu za główną przyczynę „rewolucji neolitycznej” uznaje zmiany klimatyczne i presję demograficzną. Otrzymujemy zatem następującą sekwencję (s. 27–28): (1) zmiany klimatyczne (ocieplenie klimatu) doprowadziły do rozszerzenia się lasostepu w Lewancie, a konsekwencji (2) umożliwiły miejscowym zbieraczom i myśliwym oparcie diety na intensywnym zbieractwie zbóż; (3) wielotonowe zbiory i zastosowanie nowych technologii obróbki pożywienia, wymagających użycia ciężkich młotowców, zmusiło grupy łowców i zbieraczy do przejścia na osiadły tryb życia, co z kolei doprowadziło do (4) wzrostu demograficznego i przeludnienia, czego wynikiem była (5) ekspansja ludności epipaleolitycznej na te-

²¹ Omawiając przyczyny wzrostu demograficznego Ziółkowski wskazuje na „większą płodność i porzucenie regulacji liczebności grup aborcją oraz eliminacją nadmiaru dzieci i osób starszych, powszechnej wśród myśliwych i zbieraczy” (s. 28). Wedle obecnego stanu wiedzy tylko pierwsza z tych przyczyn zdaje się tłumaczyć Neolityczną Zmianę Demograficzną (*Neolithic Demographic Transition*, w skrócie NDT). Aborcja i dzieciobójstwo społeczeństw łowiecko-zbierackich są mitem naukowym, a utrzymywanie równowagi demograficznej wiąże się raczej z gospodarką energetyczną kobiet, które w sytuacji zmniejszenia się zasobów środowiska, zjadają mniej wysokoenergetycznego pokarmu, zużywając jednocześnie więcej energii na przemieszczanie się z niemowlętami w poszukiwaniu mniej wartościowych źródeł pożywienia, co sprzyja zmniejszeniu się płodności.

²² Cf. M. C o h e n, *The Food Crisis in Prehistory*, New Haven 1977.

²³ Cf. J. C a u v i n, *The Birth of the Gods and the Origins of Agriculture*, Cambridge 2000.

reny, na których nie występowały dzikie zboża²⁴. Powyższa sekwencja zdarzeń jest zgodna z modelem I, lecz przechodząc do kolejnych etapów ewolucji społeczeństw bliskowschodnich, Ziółkowski wykorzystuje model II. Pod koniec IX tysiąclecia (8200–8000) — pisze — pojawiają się w materiale archeologicznym pierwsze ziarna udomowionego zboża, które nie świadczą jednak o przejściu do gospodarki opartej na rolnictwie, co sugerowałby model „presji demograficznej”, lecz o podjęciu czynności zwiększających prestiż w osiadłych społecznościach Lewantu. Przejście do gospodarki rolniczej nastąpiło dopiero w VII tysiącleciu, wraz z opuszczeniem terenów pokrytych lasostepem. Na s. 40 znajdujemy kolejną koncepcję, stojącą w sprzeczności z poprzednią, gdyż dowiadujemy się, że „przyczyna, która skłoniła mieszkańców Żyznego Półksiężyca do osiedlenia się na północ od Tauru, jest oczywista — obsydian” (a zatem nie presja demograficzna). Na tej samej stronie czytamy, że społeczeństwa zamieszkujące na południe i północ od Żyznego Półksiężyca różniły się od społeczeństw tego obszaru „podrzedną rolą rolnictwa i hodowli, która pozostała trwałą cechą wczesnych kultur neolitycznych środkowej i północnej Azji Mniejszej i Bałkanów”. Rozumowanie Ziółkowskiego opiera się na błędnej interpretacji danych z Çatalhöyük uzyskanych w toku wykopalisk rozpoczętych po 1995 r.: „Największą niespodzianką było stwierdzenie, że pożywienie tej masy ludzkiej — prawie na pewno wszystkich mieszkańców doliny — stanowiły niemal wyłącznie ryby, ptactwo wodne, dzikie zwierzęta oraz dzikie nasiona, bulwy, owoce i orzechy. Ziarno występuje w ilościach śladowych, nieporównanie mniejszych niż nasiona dzikich zbóż; w materiale kostnym udomowione bydło rogate też jest reprezentowane minimalnie w porównaniu z turami”. Badania prowadzone na tym anatolijskim stanowisku nie podważyły bynajmniej jego rolniczego charakteru, a tylko wprowadziły pewne korekty w poglądach na sposoby eksploatacji ziemi²⁵.

Ziółkowski ignoruje wyniki badań genetycznych, które w ostatnim czasie stają się jedną z najważniejszych dziedzin dostarczających nam danych o przeszłości człowieka, zwłaszcza o migracjach. Ta idiosynkrazja jest szczególnie widoczna w akapitach poświęconych neolityzacji i demografii, gdzie wkład genetyki populacji ludzkich w zrozumienie procesów migracji rolników jest najwidoczniej-

²⁴ W kontekście kultury natufijskiej (choć nazwa ta nie pojawia się w podręczniku) sekwencja nie w pełni zgadza się z danymi archeologicznymi: (1) zmiany klimatyczne, które towarzyszyły powstaniu pierwszych osad, nie były trwałe — w czasie okresowego ochłodzenia większość ludności natufijskiej na południu Lewantu powróciła do zbieracko-myśliwskiego trybu życia; (2) ziarna zbóż były tylko jednym z wielu elementów ekosystemu wykorzystywanego przez grupy ludności omawianej kultury; (3) badania nie wykazały istnienia dużych zasobników na zboże — fakt, że zbieracze mogli zebrać 10 ton ziarna w ciągu trzech tygodni, nie prowadzi do wniosku, że rzeczywiście zbierali; (4) wzrost demograficzny w osadach natufijskich oznacza przede wszystkim powstanie większych osad (nie kilkakrotnie, jak pisze Ziółkowski, lecz dwukrotnie); gdyby środowisko wyeksploatowano, przeniesienie się na nowe tereny nie skutkowało by zwiększeniem się ogólnej liczby ludności.

²⁵ Cf. A. Fairbairn, *A history of agricultural production at Neolithic Çatalhöyük East, Turkey*, „World Archaeology”, t. XXXVII, 2005, s. 197–200.

szy i doskonale pasuje do modeli budowanych na analizie materiału archeologicznego²⁶. Kwestia pochodzenia ludów indoeuropejskich została przedstawiona jednostronnie, podczas gdy spór między zwolennikami anatolijskiej praojczyzny Indoeuropejczyków²⁷ a zwolennikami ich pontyjskiej kolebki jest jedną z ciekawszych dyskusji ostatnich lat, znacznie żywszą niż historyczne już spory z tezami Vere'a G. Child'e'a i Roberta J. Brada o rewolucji neolitycznej, którym Ziółkowski poświęca dwie strony.

Omówienie tak obszernej syntezy przez pojedynczego recenzenta, który w swej codziennej pracy badawczej zajmuje się tylko pewnymi aspektami dziejów starożytnych, jest niezwykle trudne. Zapewne najlepiej byłoby rozpisać dyskusję na wiele głosów badaczy: archeologów pradziejowych, egiptologów, asyriologów, hetytologów, biblistów, hellenistów i historyków starożytnego Rzymu. Czytając podręcznik Ziółkowskiego zastanawiałem się nieustannie nad jego przydatnością w dydaktyce uniwersyteckiej. Wspomniałem wcześniej, że jest on zgodny ze standardami wykształcenia historycznego i z pewnością może być wykorzystany w ogólnym kursie wprowadzającym do historii starożytnej. Niektóre jego fragmenty będą zapewne polecane jako lektura wprowadzająca do ćwiczeń, chociaż tutaj będzie musiał rywalizować z bardziej szczegółowymi podręcznikami historii Bliskiego Wschodu, Grecji i Rzymu. W samodzielnej pracy studenta poważne utrudnienie będzie stanowił brak indeksu rzeczowego i konsekwentnego systemu odniesień wewnętrznych. Marginalia towarzyszące tekstowi i rozbudowany spis treści nie są wystarczającą pomocą. Przydałby się także słownik podstawowych terminów historycznych, którego zamieszczanie jest dobrym, choć niekoniecznym, uzupełnieniem głównego toku wykładu. Książka Ziółkowskiego często stawia śmiałe tezy, przedstawiane jako ostateczne rozstrzygnięcia, co może czasami zmylić mniej przygotowanego czytelnika, który nie wie, że w istocie chodzi o hipotezy o różnym stopniu prawdopodobieństwa, dlatego na zakończenie pozwolę sobie na kilka szczegółowych uwag o części poświęconej starożytnej Grecji, w której ze względu na swą formację intelektualną czuję się najswobodniej.

W historii starożytnej Grecji sporo uwagi przywiązuje się w omawianej syntezie, jak i współczesnej historiografii, do okresu Wieków Ciemnych (s. 375–387). Samo pojęcie Wieków Ciemnych jest kolejnym przykładem umowności naszych podziałów periodyzacyjnych. Dla Ziółkowskiego jest ono zbieżne z tym, co w anglosaskiej nauce określa się terminem wczesna epoka żelaza (*Early Iron Age*),

²⁶ Cf. *Le radici prime dell'Europa. Gli intrecci genetici, linguistici, storici*, red. G. Bocchi, M. Ceruti, Milano 2001; L. Simoni [i in.], *Geographic Patterns of mtDNA Diversity in Europe*, „American Journal of Human Genetics”, t. LXVI, 2000, s. 262–278; A. Falchi [i in.], *Genetic history of some western Mediterranean human isolates through mtDNA HVRI polymorphism*, „Journal of Human Genetics”, t. LI, 2006, s. 9 — 14.

²⁷ Cf. C. Renfrew, *Archeologia i język. Łamigłówka pochodzenia Indoeuropejczyków*, przekł. E. Wilczyńska, A. Marciniak, Warszawa–Poznań 2001.

i obejmuje lata 1100/1050–800 p.n.e. (przy czym termin kończący ten okres jest mniej oczywisty, co przyznaje sam autor na s. 373)²⁸. Jednakże główne kryterium wyodrębnienia tego okresu — brak znajomości pisma na terenie basenu Morza Egejskiego oraz tradycja historiograficzna²⁹ — nakazywałoby objąć nim także ostatni okres kultury mykeńskiej, po załamaniu się systemu pałacowego na przełomie LH II B / LH III C, czyli od około 1200 r. w chronologii absolutnej. Okres LH III C został dokładnie omówiony w części poświęconej epoce brązu (s. 275–281), co jest merytorycznie w pełni uzasadnione, gdyż kontynuował on pod wieloma względami kulturę mykeńską, aczkolwiek można się zastanowić, czy warto przy takim rozwiązaniu w ogóle zachowywać pojęcie Wieków Ciemnych. Ziółkowski dwukrotnie podkreśla zasadnicze cechy tego okresu (s. 374 i 378): rzadka sieć osadnicza, izolacja ośrodków osadniczych, ubóstwo kultury materialnej (wypożyczenia grobów i architektury) oraz brak tekstów pisanych, a następnie osłabia ten tradycyjny obraz przedstawieniem odkryć archeologicznych z ostatnich trzydziestu lat (Toumba w Lefkandi)³⁰. Istotnie, z obecnego stanu wiedzy wyłania się obraz, który zdaje się podważać dawniejsze wyobrażenia: rzadka sieć osadnicza jest wynikiem nie tylko załamania demograficznego (choć na pewno trzeba je uwzględnić), lecz także objęcia osadnictwem greckim znacznie większego niż dotychczas obszaru; izolacja nigdy nie była całkowita (przejęcie metalurgii żelaza z Cypru na przełomie XII i XI w. i rozpowszechnienie się wyrobów z żelaza w wieku XI mogą świadczyć o podtrzymywaniu kontaktów), a od 900 r. coraz więcej obszarów nawiązuje kontakty międzyregionalne. Jednym słowem sądzę, że ostrożniej byłoby okres między upadkiem pałaców mykeńskich a początkiem epoki archaicznej opisać jako wczesną epokę żelaza, a nie poprzez „Wiek Ciemny” o wybitnie pejoratywnym posmaku.

Osobne miejsce należy poświęcić sposobowi, w jaki Ziółkowski podchodzi do kwestii tożsamości etnicznej Greków. Z całej skomplikowanej problematyki, która w ostatnich latach stała się przedmiotem znakomitych monografii i dyskusji³¹, wybiera jedynie zagadnienie migracji i rozmieszczenia dialektów języka greckiego, nie bez pewnych uproszczeń. Jego rozumowanie można sprowadzić do trzech twierdzeń: 1. świadomość przynależności do grupy etnicznej określa język

²⁸ Wśród prac nie wymienionych przez Ziółkowskiego w bibliografii warto wymienić kilka: O. Dickinson, *The Aegean from Bronze Age to Iron Age. Continuity and change between the twelfth and eighth centuries BC*, London–New York 2006; A. Schnapp–Gourbeillon, *Aux origines de la Grèce (XIII^e–VIII^e siècles avant notre ère). La genèse du politique*, Paris 2002 oraz I.S. Lemos, *The Protoegeometric Aegean. The Archaeology of the Late Eleventh and Tenth Centuries BC*, Oxford 2002.

²⁹ Cf. A.M. Snodgrass, *The Dark Age of Greece*, New York 2000² (I wyd. 1971), s. 360 nn.

³⁰ Szczegółowy opis tego stanowiska archeologicznego warto byłoby uzupełnić ilustracją.

³¹ *Ancient Perceptions of Greek Ethnicity*, red. I. Malkin, Cambridge Mass. 2001; J. M. Hall, *Hellenicity. Between Ethnicity and Culture*, Chicago 2002; idem, *Ethnic identity in Greek antiquity*, Cambridge 1997.

(dialekt) i odziedziczona tradycja; 2. pamięć historyczna ulega zerwaniu w wyniku zmian form organizacji społeczno-politycznej, natomiast tradycja heroiczna może przetrwać perturbacje dziejowe; 3. mity o migracjach Jonów i Dorów są odzwierciedleniem pamięci historycznej o rzeczywistych zdarzeniach (co postuluje ciągłość pamięci historycznej po okresie migracji), a mity heroiczne przekazywane w poezji epickiej są „dziedzictwem cywilizacji mykeńskiej”. W rzeczywistości sprawa jest o wiele bardziej złożona. Po pierwsze, dialekty są abstraktem lingwistycznym³², a tożsamość etniczna jest zjawiskiem bardziej złożonym, określanym nie tylko dialektem³³, lecz także współuczestnictwem w kulturach religijnych, wspólnymi obyczajami i siłą wpływów politycznych. Tożsamość etniczna nie była niezmiennym elementem kultury odziedziczonym po przodkach, lecz kształtowała się w toku kontaktów międzyludzkich, była odpowiedzią na bieżące potrzeby jednostek i wspólnot. Zwiększenie ruchliwości społecznej, kontakty z obcymi w toku przemian epoki archaicznej wykrystalizowały etniczność Hellenów, aczkolwiek i później widzimy przykłady manipulacji i fabrykacji w tej dziedzinie, o czym badacz Rzymu i jego „trojańskiego” pochodzenia wie znakomicie. W kulturach oralnych i kulturach o ograniczonej oralności pamięć historyczna nie sięga szczególnie głęboko. Jan Assmann wyodrębnił cztery rodzaje pamięci: pamięć mimetyczną, rzeczy, komunikatywną i kulturową. Pamięć komunikatywna obejmuje zdarzenia stosunkowo niedawne, badania pokazują, że po trzech — czterech pokoleniach wydarzenia ulegają zapomnieniu. Dlatego Herodot piszący w drugiej połowie V w. rozpoczyna swe dzieje od Krezusa (560–546 p.n.e.) jako od króla, o którym wie na pewno, że jako pierwszy „skrzywdził Hellenów”. Mimo, że tworzył w kulturze, w której pismo było w użyciu od ponad 400 lat, pisanie historii narracyjnej VIII i VII w. stwarzało ogromne trudności. Gdy jednak sięgniemy do eposu homerowego i hezjodejskiego, możemy spostrzec, że między współczesnością i zdarzeniami stosunkowo niedawnymi, a przeszłością heroiczną istniała nieprzekraczalna dla pamięci ludzkiej granica, stąd potrzeba sakralizacji wiedzy o przeszłości poprzez wprowadzenie postaci muz, córek Mnemosyne. Nie mamy bezpośredniej informacji źródłowej potwierdzającej przypuszczenie, że Homer, Hezjod lub współcześni im poeci epiczni znali legendy o powrocie Heraklidów, przybyciu Dorów na Peloponez bądź migracji jońskiej. Wprawdzie pierwsze wzmianki o przybyciu Heraklidów do Sparty pojawiają się u Tyrtajosa, poety działającego w drugiej po-

³² Widać to także, gdy spojrzymy z perspektywy naszych źródeł. Herodot stwierdza, że Jonowie „posługują się nie jednym i tym samym językiem, lecz mają cztery odmienne dialekty” (Hdt. 1,142). Fakt, że inskrypcje jońskie nie wykazują znaczących różnic, można wyjaśnić używaniem przez nie wspólnej postaci dialektu pisanego, a nie języka potocznego.

³³ Cf.: „Otóż reszta Jonów wraz z Ateńczykami unikała tego imienia i nie chciała nazywać się Jonami, a nawet teraz, jak mi się zdaje, większość ich wstydzi się tej nazwy” (Hdt. 1,143). O tym, jak dynamicznie rozwijała się sytuacja językowa, świadczy Halikarnas, miasto o mieszanej, karyjsko-greckiej ludności, dawny członek doryckiej Heksapolis, w którym w V w. p.n.e. mówiono dialektem wschodniojońskim.

łowie VII w., choć pisząc „my” niekoniecznie miał on na myśli Dorów z całego Peloponezu, bardziej prawdopodobne, że chodziło wyłącznie o Spartan. Wreszcie stwierdzenie, że artystyczna jakość poezji epicznej jest „decydującym dowodem ciągłości duchowej między cywilizacją mykeńską i klasyczną w tzw. Wiekach Ciemnych” (s. 376) nie uwzględnia wpływu literatur bliskowschodnich na świat duchowy Grecji okresu archaicznego.

Wbrew temu, co twierdzi Ziółkowski (s. 383), nie zostało dowiedzione, że podział wspólnoty obywatelskiej na fyle sięga początku Wieków Ciemnych: trzy doryckie fyle, Hylleis, Dymanes i Pamphyloi, są poświadczone w wielu, choć nie w „większości miast doryckich”, w niektórych dużych miastach, na przykład w Koryncie i jego kolonii Korkyrze, nie pojawiają się w ogóle, inne źródła poświadczają tylko jedną lub dwie spośród nich (taki obraz wyłania się z inskrypcji kreteńskich). W większości miast doryckich pojawiają się inne nazwy, a liczba ich waha się w poszczególnych poleis (trudno zatem twierdzić, że dodanie nowej, czwartej fyli miało grupować obywateli pochodzenia niedoryckiego).

Proces formowania się polis został przez Ziółkowskiego przedstawiony jako wynik zmian w sferze wojskowości. Oto powstanie falangi, zwartego szyku ciężkozbrojnej piechoty, przyczyniło się do emancypacji biedniejszej części populacji (*kakoi*) i dopuszczenia jej przez wąską elitę Wieków Ciemnych (*aristoi*) do udziału w życiu politycznym na agorze. Jednocześnie Ziółkowski datuje powstanie polis na drugą połowę IX w., wskazując na region Eubei i Zatoki Korynckiej, jako miejsce ukształtowania się nowej formy organizacji politycznej. Sądzi przy tym, że Wielka Kolonizacja zakłada istnienie poleis w Grecji właściwej, gdyż *apoikia* były tworzone jako poleis. Można by zatem wnosić, chociaż nie zostało to powiedziane wprost, że falanga powstała w Chalkis i Eretrii przed 800 r. Twierdzenie to nie znajduje jednak potwierdzenia w źródłach, bo jeśli zaufać tradycji o wojnie lelentyjskiej (a Ziółkowski jej ufa w innych partiach podręcznika), to podstawowym i decydującym czynnikiem było użycie konnicy. Co więcej, istotną rolę jazdy w miastach eubejskich zdaje się potwierdzać rola *hippeis* w italskiej Kyme. Z drugiej strony wiemy, że początki falangi opinia większości badaczy sytuuje w drugiej połowie VIII w. na Peloponezie. Niezadowolająca się także definicja polis jako autonomicznej wspólnoty obywatelskiej, zapożyczona z języka politycznego ukształtowanego na gruncie sprzeciwu wobec polityki Aten w czasach Związku Morskiego. W rzeczywistości wiele wspólnot politycznych było zależnych od hegemonu, co nie przeszkodziło im uważać się i być uważanym za poleis. Trudno się zgodzić, że empirycznym sprawdzianem praw obywatelskich było po prostu uczestniczenie w zgromadzeniu („obywatelem był ten, kogo nie można było wyrzucić z agory”). Źródła mówią nam raczej, że podstawowym kryterium było oficjalne przyjęcie w poczet dorosłych w toku obrzędów inicjacyjnych przeprowadzanych przez fratrię, patrię lub inną grupę fikcyjnego pokrewieństwa. Grupy te w okresie archaicznym najpewniej były kontrolowane przez członków elity.

Opisując społeczeństwo greckie okresu archaicznego Ziółkowski stwierdza, że ogół obywateli (*demos*) tworzyli hoplici. Jednak nie wszyscy hoplici mieli taki sam status. Najbogatsi tworzyli „warstwę próżniaczą” (u Thorstena Veblena „klasa”) i definiowali się jako *aristoi*, „najlepsi”, biedniejsi byli rolnikami, których działki i dochody były na tyle małe, że musieli pracować fizycznie na roli i przez *aristoi* byli uważani za małowartościowych *kakoi*, „złych”. Oprócz obywateli na terenie polis mieszkali ubodzy wolni nie-obywatele oraz niewolni chłopci. Kłopot pojawia się, gdy Ziółkowski próbuje określić wielkość majątku każdej z tych grup. Przyпускаm, że podstawę szacunków autora stanowią dane dostarczane przez cenzus majątkowy Solona (por. s. 423). *Aristoi* mają rzekomo być tożsami z *pentekosiomedimnoi* i posiadać co najmniej 20–25 ha, a majątek uboższych obywateli — hoplitów — byłby równoważny majątkowi *zeugitai*, czyli miałby wielkość co najmniej 8–10 ha. Jest to zadziwiająco wysoki cenzus dla pełnowartościowego wojownika, zważywszy że w Rzymie na początku IV w. minimalna działka obywatelska miała powierzchnię 2 ha (7 *iugera* ziemi ornej, por. s. 566). Warto przy tym pamiętać, że w okresie klasycznym gospodarka dziesięciohektarowa miała wartość jednego talentu i mogła utrzymać około 15 osób, co sprawiało, że jej właściciel w zasadzie mógł wieść „próżniaczy” tryb życia. Natomiast za minimalne pole „hoplickie” uważa się działkę wielkości 4–6 ha³⁴. Jeśli obliczenia te są poprawne, to należałoby przyjąć, że klasę *zeugitów*³⁵ tworzyli bogatsi hoplici, którzy dysponowali wolnym czasem i mogli poświęcić się sprawom publicznym, ubożsi zaś należeli do klasy *thetów*, podobnie jak ogromna większość obywateli ateńskich. Zatem szacunki Ziółkowskiego mają niewiele wspólnego z rzeczywistością ekonomiczną okresu archaicznego, co gorsza jego późniejsze wnioski dotyczące historii *thetów* opierają się bądź na hipotezie przedstawionej jako pewnik (s. 422–423)³⁶, bądź na błędnych założeniach: jeśli pod koniec VI w. duża część piechoty należała do klasy *thetów*, ilość hoplitów w okresie wojny peloponeskiej nie musi świadczyć o zanikaniu tej grupy (s. 505–506).

W swojej wizji dziejów Grecji Ziółkowski uznaje polis za jedyną pełnoprawną formę organizacji politycznej, pomijając niemal zupełnie *ethne*, ograniczając ich istnienie do zacofanych terenów północno-zachodniej Grecji. Stara się przy tym wskazać na szereg dowodów istnienia polis już w drugiej połowie IX w. Jednym z dowodów na wcześniejsze utwierdzenie się polis w metropoliach ma być chęć zdobycia dobrej ziemi pod uprawę jako przyczyna podejmowania akcji kolonizacyjnej. Nie wszyscy by się z tym zgodzili, gdyż część badaczy zajmujących się ko-

³⁴ H. van Wees, *Greek Warfare. Myths and Realities*, London 2004, s. 57.

³⁵ Chociaż tłumaczenie *zeugitai* jako „hoplici” jest jedną z dwóch hipotez, druga, bardziej prawdopodobna, interpretuje tę nazwę ekonomicznie jako „właściciele zaprzęgu wołów”, jednak Ziółkowski przedstawia tylko pierwszą, ponownie w tonie kategorycznym.

³⁶ Cf. B. Bravo, *Reformy polityczne Solona a struktura wspólnoty obywateli ateńskich w okresie archaicznym*, PH, t. LXXXVII, 1996, s. 169–205.

lonizacją właśnie w koloniach widzi początki poleis. Warto również przypomnieć, że Achaja była obszarem zamieszkiwanym przez *ethnos*, który dopiero w IV stuleciu organizuje się w poleis, co nie przeszkodziło mu wziąć udziału w wielkiej kolonizacji. Dalej Ziółkowski stwierdza, że „ogromna większość świątyń wczesnoarchaicznych była poświęcona bóstwom opiekuńczym wspólnot politycznych i leżała w miastach i ich najbliższej okolicy albo na granicach” (s. 401). Na wczesniejszej stronie wylicza kilka świątyń z VIII w.: Hery w Perachora, Megaron B w Thermos, świątynia w Mazaraki koło Patrai i przybytek Apollona z Eretrii. Spośród wymienionych tylko ostatnia spełnia warunki wyszczególnione w cytowanym zdaniu. Thermos w Etolii i Mazaraki w Achai są dobrymi przykładami braku koniecznego związku między polis a budową świątyń w okresie archaicznym. Obie powstały na obszarze, gdzie *ethnos* pozostawał formą organizacji społeczno-politycznej do okresu klasycznego. Z kolei świątynia Hery Akraia w Perachora, podobnie jak świątynia Hery na Samos, u swego zarania nie jest związana z polis, lecz ma cechy nadbrzeżnego sanktuarium „międzynarodowego”, uczęszczanego przez przybyszów ze świata zewnętrznego. Pierwsze ślady kultu w sanktuarium Zeusa w Olimpii sięgają końca X w. Sądząc po materiale wotywnym i innych śladach aktywności, Olimpia była jednym z wielu ośrodków kultu wczesnej epoki żelaza, gromadzących przywódców lokalnych. Około 800 r. dochodzi do intensyfikacji działań rytualnych (co zauważa Ziółkowski), lecz prawdziwy przełom dokonuje się około roku 725, gdy w święcie zaczynają uczestniczyć członkowie elity spoza Elidy, Mesenii i Arkadii³⁷. Również Delfy nie są dobrym argumentem w dyskusji na temat powstania polis, gdyż lista członków amfiktionii wskazuje wyraźnie, że tworzyły ją *ethne*, a nie poleis. Można się zgodzić, że powstanie sanktuariów panhelleńskich stanowi manifestację greckiego poczucia wspólnoty z zastrzeżeniem, że niewiele wiemy o zasięgu oddziaływania tych sanktuariów w VIII w. Olimpia przekształca się z sanktuarium lokalnego w miejsce spotkań elit z zachodniego Peloponezu, a następnie całego półwyspu i wysp Morza Egejskiego, oddziaływanie Delf w wiekach VIII i VII także nie obejmuje całego obszaru zamieszkałego przez Greków, a skupia się na Grecji środkowej i wschodnim Peloponezie (z Kretą i Thera jako dalekimi przyczółkami).

W drugiej części niniejszej recenzji skupiłem się na uwagach dotyczących wczesnej epoki żelaza i epoki archaicznej, gdyż w tej dziedzinie stan naszej wiedzy zmienia się stosunkowo najszybciej co sprawia, że pojawienie się nowej syntezy, reklamującej się jako odzwierciedlenie najnowszych wyników badań, jest witane z nadzieją jako ważny element dydaktyki uniwersyteckiej i lektury osób zainteresowanych historią starożytną. Dla historii Bliskiego Wschodu i Grecji okresu klasycznego dysponujemy nowymi podręcznikami akademickimi, które

³⁷ C. Morgan, *Athletes and Oracles. The transformation of Olympia and Delphi in eighth century BC*, Cambridge 1990.

mogą być wykorzystane na zajęciach uniwersyteckich³⁸. W przypadku starożytnego Rzymu obszerny podręcznik wyszedł, jak wspomniałem wcześniej, spod pióra Adama Ziółkowskiego (choć warto pamiętać, że w recenzowanej syntezie rozdziałom omawiającym historię Rzymu towarzyszą zintegrowane z nimi omówienia sytuacji na Bliskim Wschodzie i w Europie barbarzyńskiej). Zaletą syntezy Ziółkowskiego jest chronologiczne ujęcie, które pozwala równolegle prześledzić przemiany cywilizacyjne w całej zachodniej Eurazji do 600 r. n.e., wadą — ograniczenie wykładu do tej części świata (stąd postulat wydawniczy stworzenia syntezy historii starożytnej Wschodu z ewentualnym wykorzystaniem metody porównawczej w analizie rozwoju pierwszych cywilizacji). Szkoda, że autor nie zdecydował się na zamieszczenie ogólnego podsumowania, chociaż w tekście mamy szereg podsumowań szczegółowych. Dużą wadą podręcznika jest ograniczenie aparatu dydaktycznego: dobrej bibliografii, indeksu rzeczowego. Brak ilustracji uniemożliwia samodzielne wykorzystanie tekstu przez studentów, którzy muszą otrzymać dodatkowe wskazówki, gdzie szukać materiału ikonograficznego i planów miast. Napisana ze swadą książka jest lekturą bardzo ciekawą, choć w wielu miejscach mylącą, niekiedy zaś gasi dyskusję nieznośną pewnością hipotez.

Lech Trzcionkowski
Katolicki Uniwersytet Lubelski
Instytut Historii

³⁸ M. Van De Mieroop, *Historia starożytnego Bliskiego Wschodu: ok. 3000–323 p.n.e.*, tłum. M. Komorowska, Kraków 2008; P. J. Rhodes, *Historia Grecji. Okres klasyczny: 478–323 p.n.e.*, tłum. L. Trzcionkowski, Kraków 2009; B. Bravo, M. Węcowski, E. Wipszycka, A. Wolicki, *Historia starożytnych Greków*, t. II: *Okres klasyczny*, Warszawa 2009.